

α

Wspomnienie tamtych dni odziera mnie z wszystkich marzeń, których ziszczenie mogłoby jeszcze ulżyć mojemu cierpieniu. Wspomnienie naszej młodości, której echo zakłóca spokój ducha. Razem popełnionego grzechu, pozostawiającego ślad nadziei na twarzach samotnych ludzi, potykających się o nasze zerwane owoce. Czegoś tak banalnego, a zarazem niepowtarzalnego, jak Pierwsza miłość. To dziewicze pożądanie, którym namaszczaliśmy się otoczeni brzmieniem fal spokojnie muskających wybrzeże, gdzie rozbiliśmy namiot. Od tamtej pory z trudem odróżniam łagodny morski wiatr od westchnień kochanków, których ciała trwają w miłosnym zbliżeniu. Dlatego dzisiaj spacerując po plaży tylko i wyłącznie przy wzburzonym morzu nie odnoszę wrażenia, że za moimi plecami słychać jej natchniony oddech, którego dźwiękiem napawałem się owej pamiętnej nocy. Ale kiedy odwracam się w te pogodne dni, widzę jedynie swój cień rzucony na piasek, jakby wysypany z klepsydry mojego bytu, gdzie na dobre zadomowiły się pustka i samotność. Ostał się ze mnie taki cień, który wkrótce osunie się bezwładnie w ruchome piaski wspomnień i wyrzutów sumienia.

To była prawdziwa miłość

Chociaż pierwsza miłość wiąże się z młodzieńczą naiwnością i niepodobna się dziwić, że taką może się wydawać. Ale czy może taką się wydawać przez całe życie, skoro nie była prawdziwa? Tylko człowiek zwiedziony przez diabła lubwołany przez Boga mógłby bronić takiej miłości. Oto jestem i nie pozostaje mi nic innego, jak opowiedzieć tę historię.

Historię mojej miłości

Opowiedzieć ją swobodnie, bez bełkotu świadków, przed

samym sobą. Nikt bowiem nie powinien mnie osądzać przez pryzmat moich uczynków, nawet Bóg, wzięwszy pod uwagę, że za sprawą teologii i filozofii – przy powszechnym założeniu, że nie mogą istnieć dwaj równie wszechpotężni bogowie – niemożliwe jest, aby diabeł nie służył Bogu. Wyłaniając wady swej natury, stoczyłem się w imię koniecznej struktury świata stworzonego przez Boga, potwierdzając tym samym zaplanowaną przez Niego nieodzowność istnienia dobra i zła. Jeśli więc zaprzedałem duszę diabłu, to zaprzedałem ją ciemnej stronie Boga.

Wszystko zaczęło się od miłości, a dokładnie od spotkania na plaży pod namiotem, gdzie cnotę naszą opiekuńczo utuliła wzajemna obietnica wierności. Ona miała szesnaście lat i była smukłą brunetką o niebieskich, hipnotycznych oczach. Była taka słodka i eteryczna, a ja nie mogłem się nią nacieszyć, zwłaszcza że pochodziła z rodziny ateistycznej i w ogóle nie była ochrzczona, co jeszcze bardziej stymulowało moją miłość do niej. Miałem wtedy osiemnaście lat i długie włosy, które z dumą nosiłem rozpuszczone. Świat należał do mnie, tym bardziej, że moim światem była Justyna, reszta nie miała dla mnie znaczenia.

Pamiętam, że wciąż słyszałem w głowie tę jedną piosenkę, którą wybraliśmy na hymn naszej miłości. Kiedy James Hetfield zaczynał śpiewać: *So close no matter how far, couldn't be much more from the heart, forever trusting who we are and nothing else matters* – wiedzieliśmy, że śpiewa dla nas. Będąc przy niej poznałem nieskończoność miłosnego głodu, w którego magnetyczną otchłań opadałem z nieznaną mi dotąd lekkością w sercu. Posiadanie jej ciała, które było zarazem oglądem jego idealnej formy, wzruszenie, w jakie wprawiały mnie jej doskonale wyprofilowane pośladki, delektowanie się jej temperamentem, który zdawał się niczym nie różnić od podniecenia wywołanego moją osobą, oraz żywioł rodzący się

w naszych duszach. To wszystko gwarantowało nam przepustkę do samego Edenu.

Ważną tu i teraz

Korzystając z niej, zdzieraliśmy z Boga ową słodycz bycia Jednym, którą krzepił się upojny płomień naszej miłości. Zatracaliśmy się w sobie aż po kres cielesnej wytrzymałości. A kiedy już pomazała mnie swoją dziewiczą Jutrzenką, kiedy już powiła mnie ze swej świeżo otwartej rany, opieszale godzącej się na jakąkolwiek rozłąkę, odkryłem, że jesteśmy namaszczeni krwią, która spłynęła z wnętrza jej gościnnej natury. Niestety, tej nocy, kiedy kochaliśmy się na plaży, robiliśmy to po raz pierwszy i ostatni.

Rozłożyłem się na śpiworze, a ona, z właściwą dla swej sylwetki gracją, pobiegła umyć się w morzu. Spokojnie odprowadziłem ją swoim tkliwym spojrzeniem, mającym chyba kontakt z najpiękniejszym ziemskim widokiem. Ach, do dziś mam przed oczyma tę drobną, obdarzoną łagodnymi krągłościami postać, której zniewalająca nagość rozlała się po optymalnych wymiarach dziewczęcej figury, z wolna znikającej w czeluściach talesowskiej zasady wszechrzeczy, w jakiejś wyższej konieczności otaczającego nas absolutu. Pamiętam, że oczami wyobraźni falowałem wokół jej pięknego ciała niczym woda, która obmywała ją z grzechu pierworodnego.

I wtedy usłyszałem krzyk

Stłumiony i odległy krzyk mojej Miłości. Wybiegłem na plażę, ale nie miałem pojęcia, skąd dobiegał. Zacząłem wołać Justynę, ale ona nie odpowiadała. Nie było jej widać w morzu ani na lądzie. W półmroku, ze łzami w oczach przywoływałem ją z całych sił, bez żadnego odzewu. W końcu rzuciłem się do wody, zapominając, że nie potrafię nurkować. Płynąłem więc w każdą stronę, mając w płucach zamiast powietrza jej imię, ale ona po prostu znikła. Byłem osłabiony i zagubiony. Tonąłem w rozpacz. Wtem poczułem, że coś ociera się o mo-

je nogi, aż się wzdrygnąłem i oprzytomniałem. Zaledwie kilka metrów ode mnie zaczęło się wynurzać, ale to nie była Justyna. Trup mojej ukochanej był raczej wewnątrz tego równie potwornego, co fascynującego stworzenia.

To był ogromny rekin

Do dziś jestem o tym święcie przekonany, chociaż nikt mi nie wierzy. Po mojej dziewczynie ślad zaginął. Nikt więcej jej nie widział i nikt nie wie, co się z nią stało. Nikt oprócz mnie, tylko ja znam prawdę! Nie odnaleziono jej, bo to był *carcharodon carcharias*, żarłacz biały zwany ludojadem. Tego dnia znaleziono mnie wyrzuconego na brzeg i ledwie żywego.



Ania jest w dziewiątym miesiącu ciąży, a ja właśnie uprawiam seks z jedną ze swoich studentek, do których zaliczam również maturzystki wybierające się dopiero na studia. Zresztą nieważne, kim są, i tak wszystkie potrzebują wyzwoliciela, kogoś, kto miał wgląd w istotę miłości i posiadał wiedzę, jak jej dostąpić.

„Anna” znaczy „łaska”

Niestety łaska moja, podobnie jak obejmująca mnie długimi nogami blondynka, nie jest moją żoną. Właściwie to nie mam pojęcia, czy nią w ogóle zostanie. To nie zależy od niej. To nie zależy nawet ode mnie. O wszystkim zadecyduje mająca się niebawem narodzić dziecko, a dokładnie jego płeć, która w tejże chwili jest Jediną rzeczą, o jakiej myślę. Ania nie chciała wiedzieć, że to dziewczynka, dlatego nie poddała się badaniu ultrasonograficznemu. Mówiła, że tak będzie naturalnie, przystałem więc na to, pokładając ufność w Jej ponowne przyjście. Z kolei stosunek płciowy ze studentką (już prawie... już prawie zaliczającą u mnie na... dobrze! dobrze plus! bardzo dobrze!) jest dla mnie niczym więcej niż kompensacją, wtórną próbą połączenia się z utraconym rajem poprzez zmysły.

Kochając się ze swoimi studentkami, często odnoszę wrażenie, że moje życie to jedna wielka sypialnia, w której zakleszczony jestem przez kobiece uda. Tamże krzepię się kapką wspomnień, przenikającą do mnie przez rwącą zewsząd zmienność doczesnych miłości, podobnie jak przykuty łańcuchami niewolnik w platońskiej jaskini widzi jedynie cienie idei. Jedna

z tych doskonałych idei, o których pisał Platon, idea miłości, na przemian jest mi bliska lub daleka. Bliska, bo zdarza się, że moja dusza płonie w komforcie niedosięganego nieba, jak przed chwilą. Daleka, kiedy okazuje się, że to nie było niebo, a partnerka opada na mnie zaspokojona i mówi:

– Nie wychodź jeszcze, proszę.

Przez co czuję się jak ślimak w skorupie i już wiem, że muszę poszukać innej. A gdy udaje mi się ją zrzucić, ona nalega, bym został na noc, ale ja nie zwykłem jadać dwa razy z tego samego naczynia. . . chyba że jest koszerne.

Bogowie!

To niewiele, mierzyłem nieco wyżej, a po raz kolejny dosięgam jedynie tego gorzkiego złudzenia miłości, tego popularnego błogostanu zwanego orgazmem, z powodu którego każde niewinne umiłowanie cielesności staje się zarazem bakcylem zaraźliwej rozpusty.

Zawsze zwracam się do Boga w liczbie mnogiej, chcąc w ten sposób zaakcentować swój wielki szacunek. Wołam „O bogowie!”, a nie „O Boże!”. Albowiem pierwsze przykazanie dekalogu prowadzi do dyktatury, na którą nie mam zamiaru się godzić. Bo jestem wolny i jeśli zechcę, będę miał tylu bogów, ilu zdołam ucieleśnić! Nie przystoi chrześcijaninowi płaszczyć się przed Bogiem, jak niewolnikowi przed panem, gdyż Bóg żadnym panem nie jest, tylko Ojcem.

Siedem lat po utraceniu Jedynej miłości, na której mi zależało, powodzi mi się całkiem nieźle. Jestem obiektem zainteresowania dowolnej kobiety, którą poczęstuję swoim szamańskim ego. Szamańskim, ponieważ widzą one we mnie kogoś w rodzaju kapłana, jakby opętanego przez duchy przodków, które porwały moją duszę w zaświaty, aby objawić mi prawdę. Później usiłują ją ze mnie wyssać, ale czy można znaleźć prawdę w kimś, kto został z niej wywłaszczony? W kimś, kogo język dopuszcza się kłamstwa już w pierwszym pocałunku?